

Królewski Błazen

Gwałtownie zbudzony, przez pewien czas nie mogę się zorientować, gdzie jestem. Dopiero ta wstrętna twarz Juana zbliżona stanowczo za blisko mojej twarzy, rozwiewa wątpliwości.

- Szybko, wstawaj! Król cię wzywa!

I rzuca mi w twarz moje ubrania.

- Ty śpisz do dziesiątej, a jego Wysokość już od świtu na nogach. Marny to sługa, który odpoczywa więcej niż jego pan.

Juan uwielbia częstować mnie tego typu mądrościami, mi zaś już nawet zbrzydło ich wyśmiewanie. Tym razem, też daję sobie spokój. Nakładam mój żółty kubrak i ściskam go mocno pasem, a on stale gdera bym się pośpieszył. Jeszcze nie zdążyłem nałożyć rajstop, a on już próbuje wepchnąć mi na nogi buty.

- Poczekaj!

Mówię i odganiam go, a potem poprawiam rajstopy.

- Z tyłu równo leżą?

Pytam się, bo z tyłu nie widzę, a strasznie nie lubię gdy mi się zmarszczki porobią. Wyglądam wtedy jak niechluj.

- Równo, równo. Tylko pośpiesz się, bo naprawdę musimy już iść.

Szybko nakładam buty, za pas wkładam zwierciadło, a na głowę nakładam moją błazeńską kukłę. I już idziemy z Juanem prosto do króla, a tak właściwie to tylko on idzie, bo ja przez cały czas podskakuje, robie salta i fikołki. Jego widocznie strasznie to irytuje, bo zatrzymuje się i mówi mi:

- Co robisz durniu? Nie wiesz, że wszyscy są w żałobie?

Juan jak zwykle nic nie rozumie. Jasne jest przecież, że król posłał po mnie nie po to, żebym płakał jak wszyscy, tylko żebym rozbawił go wykonując swój fach, jak najlepiej tylko potrafię. Tak mówię właśnie Juanowi i dodaje jeszcze:

- A widziałeś kiedyś błazna w żałobie? To dopiero był by nietakt.

Juan daje się chyba przekonać, albo nie ma argumentów żeby mi zaprzeczyć. Ja w każdym razie dalej robie swoje, skacze i podskakuje, a moje dzwoneczki informują wszystkich, że się zbliżam.

- Skąd zresztą możemy wiedzieć, że armada została pokonana. Brak wiadomości to może być dobra wiadomość. Król pewnie też tak myśli i dlatego właśnie mnie wzywa, a ja opowiem mu dzisiaj świetną historię o Turku, protestancie i osiołku, będzie płakał ze śmiechu.

Juan tylko westchnął w ten swój śmieszny, niepowtarzalny sposób i powiedział:

- Oj, żebyś miał rację. Żebyś miał rację.

Zatrzymałem się nagle, bo przypomniałem sobie, że jestem głodny, strasznie głodny. Nie żebym miał jakiegokolwiek inne cele, po prostu jestem głodny.

- Wstąpimy na chwilę do kuchni. Od wczoraj nic nie jadłem, głodny jestem strasznie.

I już szybko skręcam, ale Juan zastawia mi drogę.

- Grubej Katarzyny i tak na razie nie ma.

- Phi, po co mi Katarzyna... No, ale dobra niech będzie, że zjem później.

I zaczynam biec do królewskiego pokoju tak szybko, że gubię za sobą Juana. Gdyby nie straż, to wpadłbym tam w pełnym pędzie. Oni jednak zatrzymali mnie i wkroczyłem do króla spokojnym krokiem. W całym swym błazeńskim majestacie. Gdy byłem już przed nim, ukloniłem się tak nisko, że dzwonki czapki uderzyły o podłogę.

- Niech będzie pozdrowiony mój Najjaśniejszy Pan, Najpotężniejszy z królów, z bożej łaski władca Kastylii, Leonu, Aragonii, Sycylii, Neapolu, Jerozolimy...

Król przerwał mi jednak, w momencie gdy dopiero zaczynałem się rozpędzać w tej wyliczance.

- Och, zaprawdę, Bóg jest wobec mnie wielce łaskaw, więc i ty Błaźnie bądź łaskawy skończyć już na tym.

Powiedział, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od papierów, w które jak zwykle był wpatrzony. Spróbowałem więc z innej strony.

- Królu idąc tutaj, a raczej biegnąc, bo nie mogłem się już doczekać chwili w której będę mógł służyć mojemu panu, przypomniała mi się taka historia o protestancie, Turku i osiołku, pozwolisz królu, że opowiem...

On przez chwilę na mnie spojrzał, ale takim wzrokiem jakby zastanawiał się, co ja tu w ogóle robię, a potem powiedział.

- Zajmij się czymś i nie przeszkadzaj mi na razie.

I znowu zanurzył się w papierach.

Zbity z tropu, nie bardzo wiedziałem co ze sobą zrobić. Z niskiego ukłonu, w jakim nadal trwałem, przeszedłem do stania na rękach, by na rękach właśnie odmaszerować w jak najciemniejszy kąt, w którym mógłbym stać niezauważony.

Z tego miejsca mogłem swobodnie obserwować króla Filipa i wydawało mi się, że dzisiaj wygląda dużo gorzej niż kilka dni temu, a już wtedy nie wyglądał najlepiej. Nadal utrzymywał swoją królewską sylwetkę, trzymał się bardzo prosto, jednak twarz zdradzała liczbę jego lat, a może nawet trochę mu dodawała. Przekrwione oczy i czarne worki pod nimi wskazywały, że król nie spał ostatnio najlepiej. I jeszcze te przerzedzone włosy, one też nie dodają mu uroku. Zaprawdę nasz król wygląda już coraz mniej królewsko. Albo ten ostatnio stały grymas bólu. Nie jest tajemnicą, że kiedy król ma problemy w polityce, wtedy zaczyna chorować. Zazwyczaj problemy z żołądkiem, dziwne, bo przecież mało jest ludzi, którzy jadali by tak dobrze jak on. Mięso co najmniej trzy razy dziennie. Jednak nawet taka dieta wydaje się nie sprzyjać jego wysokości, gdy król już zacznie chorować na żołądek, to nawet żadna lewatywa nie pomaga.

Nagle odłożył pióro, rozprostował palce i plecy, a potem przetarł pięściami zmęczone oczy.

- Wiesz błaźnie byłem dzisiaj na polowaniu.

Król przywołuje mnie, więc wychodzę z cienia. Trochę jednak nieśmiało, bo jakoś nie jestem pewien czy przypadkiem znowu nie będę musiał się cofnąć.

- Wstałem jeszcze przed świtem, żeby zaskoczyć zwierzęta w ich legowiskach.

Król uśmiechnął się lekko. Rzadki to widok, na jego zazwyczaj kamiennej twarzy.

- Świętej pamięci król Karol nałożył kiedyś na mnie, kiedy jeszcze byłem młody, ograniczenia co do ilości złowionej zwierzyny. W tej decyzji, miał rację, jak zwykle zresztą, bo tak przetrzebiłem królewskie lasy, że pusto się w nich zrobiło, jak na pustyni.

Nie odzywam się, czuje że to nie moment na to. Niezręczna to dla mnie sytuacja, bo od błazna wymaga się zwykle właśnie tego by coś mówił, a teraz wiem, że król stanowczo chce bym go wysłuchał. Słucham więc, starając się nie powiedzieć czegoś głupiego. Gdy jest się błaznem już tyle lat, to żarty same cisną się na usta i czasami bardzo trudno jest zatamować potok słów jaki rozrywa wewnętrzałość.

- W każdym razie byłem dzisiaj na polowaniu i chciałem upolować jelenia, tak bardzo chciałem dzisiaj upolować jelenia. Nie chodzi nawet o to, że jak pisali Ferrières i Phébus, królom godzi się polować tylko na jelenie. To nigdy nie było dla mnie aż tak istotne. Powiem ci prawdę. To wszystko czasami tak bardzo mnie męczy, że chciałbym, tak jak świętej pamięci król Karol, się z tego wszystkiego wycofać.

Podczas dzisiejszego polowania prosiłem Boga, bym mógł spotkać na swojej drodze jelenia, ale nie zwykłego, lecz takiego jak spotkali kiedyś święci Eustachy i Hubert. Takiego z krzyżem między rogami i mówiącego ludzkim głosem. Takiego, który powiedział by mi tak jak i im: rdlu czego na mnie polujesz? Ja jestem Chrystusem, który od dawna poluje na ciebie. Marzyło mi się dzisiaj rano takie spotkanie i wiedz, że gdyby tylko do niego doszło, to rzuciłbym to wszystko tak samo jak mój ojciec, król Karol i tak samo jak on, resztę życia dokonałbym w klasztorze. Nawet o chlebie i wodzie.

Słucham pilnie, królewskich słów i czuje się coraz niezręcznie. Jestem zdecydowanie nie odpowiednią osobą żeby słuchać tego typu zwierzeń. Pozostaje mi tylko próbować jak najlepiej odnaleźć się w roli, w której mnie obsadzono. Król więc mówił dalej, a ja dalej słuchałem.

- Nie myśl, że marzy mi się świętość. Nie, ja sam najlepiej wiem jak bardzo jestem grzeszny. Gdy jest się królem trzeba podejmować decyzję zbawienne dla twojego ludu, lecz kalające duszę, a ja jestem królem już bardzo długo. Marzyło mi się dzisiaj przekazanie tego całego ciężaru, na młodsze barki i wyobraż sobie, że Bóg dał mi znak.

Król na chwilę przerwał swój wywód. Zrobił to celowo, po to by bardziej mnie zaciekawić, bym zapytał jaki to znak. Zapytałem więc.

- Jaki to znak?

Król uśmiechnął się delikatnie.

- Wyobraż sobie, że w naszym lesie, słynącym z dostatku wszelkiej zwierzyny, w lesie w którym kiedy tylko chciałem mogłem upolować, co tylko chciałem, nie znalazłem dzisiaj ani jednego jelenia. Pytałem się też łowczych, wszyscy zdziwieni mówili, że chociaż naganiali zwierzęta z bardzo daleka, to również ich nie widzieli.

Czyż nie jest to widomy znak? Czyż nie jest to głośnie powiedzenie, że kielich nie będzie ode mnie odsunięty, że nie moja wola, lecz Jego musi się stać, że dalej muszę kroczyć tą kamienistą ...

Nagły rumor przerwał królewski monolog. Do komnaty jak gdyby nigdy nic wparowała karlica Magdalena, jak zwykle pijana, pewnie nawet nie wiedziała gdzie weszła. Strażnicy bardzo dobrze wiedzieli, że jest nietykalna i wpuścili ją by nie wszczyniała awantury, za którą im oberwało by się najwięcej. Z tego co wiem to Magdalena jest na dworze już od bardzo dawna. Była kiedyś towarzyszką zabaw królewskich córek Izabeli i Katarzyny. One dorosły, wyszły za mąż i wyjechały, a Magdalena została i od tego czasu upija się z wyjątkową regularnością, o czym wcześniej nie było podobno mowy.

- Co tam Magdaleno, z czym przychodzisz?

Magdalena jednak nie miała ochoty odpowiadać na królewskie pytanie. W ogóle sprawiała wrażenie jakby obecność króla nie miała dla niej żadnego znaczenia. Postawiła na podłodze pełną butelkę wina, i krążyła po pokoju jakby czegoś szukając.

- Co robisz Magdaleno?

Dopiero teraz chyba usłyszała pytanie. W dalszym ciągu nie zachowywała się jednak odpowiednio, bo tylko powiedziała.

- Szukam.

I jak gdyby nigdy nie wyszła. Każdy inny dworzanin poniósłby pewnie surową karę za takie zachowanie. Magdalenie jednak jak zwykle wszystko uszło to na sucho. Król tylko się uśmiechnął i przez chwilę siedział nic nie mówiąc. Chciałem jakoś przerwać tę ciszę, która jest przytykiem dla mnie jako błazna. Po raz kolejny chciałem spróbować opowiedzieć tę historię o Turku, protestancie i osiołku i już otwierałem usta by zacząć, lecz król mnie uprzedził.

- Żył kiedyś Tomasz arcybiskup Canterbury, może o nim słyszałeś?

Oczywiście, że nie słyszałem. Pokręciłem więc tylko przecząco głową.

- Nie ważne, w każdym razie ten Tomasz, podzielił błaznów na kilka grup. W sumie sprowadza się to do tego, że jedni historiones, są źli bo przez bezwstydne zachowanie, sprośne dowcipy, lub tylko przez samą niekształtność swojego ciała pobudzają ludzi do śmiechu, do tej grupy, mimo całej sympatii jaką ją darzę zaliczyłbym i Magdalenę. Czasami mam do siebie pretensję o tę sympatię, bo odpowiedniejszym towarzystwem dla króla wydaje się jednak ta druga grupa błaznów. Grupa, którą Tomasz nazywa ioculatores, ci opiewając czyny władców i żywoty świętych. Również przynosząc ludziom pociechę, jednak znacznie wyższego rzędu. Mędrzec z Rotterdamu, pisał że z ich ust z rozkoszą słucha się nie tylko prawdy, ale i otwartych obelg, bo błazeńska kukła chroni ich przed zemstą i jako jedyni rozmawiając z władcą nie mają go pochwałami by mu się przypodobać, lecz mówią to co myślą.

Powiedz mi błźnie, do której grupy powinienem zaliczyć ciebie?

Trudne i bardzo niebezpieczne pytanie, bo jeżeli powiem że do tej drugiej ambitnej grupy, to może i podniesie to mój prestiż, ale podniesie też wymagania, uczyć się będę musiał i cały czas udawać mądrego. Jeżeli zaś powiem, że do tej pierwszej to chyba jeszcze gorzej. Mówię więc:

- Sam osądź panie.

Król chytrze się uśmiechnął. Przeszło mi przez głowę, że może widzi moje myśli i zna motywy mojej odpowiedzi.

- Dobrze więc, osądzę

Wstał i podszedł do półki. Ze stosu książek wyciągnął jedną i podchodząc do mnie, przeglądał ją, widocznie szukając odpowiedniej strony. Wcale się nie zdziwiłem gdy, rozłożył przede mną Biblię, otwartą na księdze Hioba.

- Czytaj.

Powiedział. Zacząłem więc czytać, a on rozparł się na krześle i słuchał. Niby czytałem, ale moje myśli były bardzo daleko, znowu myślałem o Katarzynie. Z moich ust wychodziły słowa.

-Czyż Ty nie ogrodziłeś zewsząd jego samego, jego domu i całej majątności? Pracy jego rąk pobłogosławiłeś, jego dobytek na ziemi się mnoży.

Wyciągnij, proszę, rękę i dotknij jego majątku! Na pewno Ci w twarz będzie złorzeczył». Rzekł Pan do szatana: «Oto cały majątek jego w twej mocy. Tylko na niego samego nie wyciągaj ręki». I odszedł szatan sprzed oblicza Pańskiego.

To czytałem, ale w mojej głowie był tylko obraz Katarzyny. Kilka razy się pomyliłem, powiedziałem więc królowi, że strasznie zaschło mi w gardle i zapytałem czy mogę napić się wina, które zostawiła tu Magdalena. Król zgodził się, wziąłem więc duży łyk. Zacząłem czytać dalej.

- Czy dziki osioł ryczy na trawie lub mruży wół, gdy ma paszę? Czy miła potrawa bez soli, a ślaz czy w smaku przyjemny? Dotknąć się tego nie wazę, są niby chleb nieczysty. Któż zdoła ziszczyć mą prośbę? Niech spełni Bóg moje życzenie! Oby się zgodził mnie zmiążdżyć i przeciął pasmo dni moich!

Czytając myślałem tylko o tym, jak wydostać się do kuchni. Wiedziałem jednak, że to nie będzie łatwe. Staralem się o tym nie myśleć i zacząłem obserwować króla, co jakiś czas odrywając wzrok od tekstu i spoglądając na niego. Zdawało mi się, że bardzo intensywnie myśli. Zastanawiało mnie o czym. Może król już wie, że jego niezwyciężona flota przegrała i to tak bardzo nim wstrząsnęło, że nie może się powstrzymać i musi się komuś zwierzyć ze swoich uczuć. Może rzeczywiście chciałby wstąpić do zakonu.

Nic nie rozumiem. Być królem połowy świata i chcieć się od niego odciąć - szaleństwo.

W końcu dochodzę do końca.

- A teraz Pan błogosławił Hiobowi, tak że miał czternaście tysięcy owiec, sześć tysięcy wielbłądów, tysiąc jarzm wołów i tysiąc oślic. Miał jeszcze siedmiu synów i trzy córki. Pierwszą nazwał Gołębicą, drugą Kasją, a trzecią Rogiem Antymonu. Nie było w całym kraju kobiet tak pięknych jak córki Hioba. Skończyłem, ale król nic nie mówi. Wykorzystałem więc tą chwilę by pociągnąć koleiny duży łyk wina. Król jeszcze przez chwilę milczał zamyślony, z głową schowaną w dłoniach, aż w końcu znowu zaczął do mnie mówić.

- Zwróć uwagę, że synowie Hioba, nie zostali wymienieni z imienia. Tak jakby byli mniej ważni. W tym też jest podobny do mnie, ja też mam mniej godnych synów.

Nie rozumiem o co mu chodzi, jak to podobny do niego. Oj obawiam się, że nasz stary król zaczyna powoli popadać w szaleństwo.

- Oj, gdyby Izabela lub Katarzyna urodziły się mężczyznami, albo gdybym mógł przekazać im władzę to żyłbym teraz spokojniej, a tak to jestem przekonany, że po mnie może być już tylko gorzej.

A potem powiedział dużo głośniejszym głosem, tak żeby usłyszał go Juan stojący pewnie jak zwykle przy królewskich drzwiach.

- Juan powiedz temu nieszczęśnikowi z Toledo, że go dzisiaj nie przyjmę i jeżeli chce mi cokolwiek szybko przekazać, to niech opiszę swoją sprawę na kartce. Obiecuję, to szybko rozpatrzyć.

A potem już zdecydowanie dużo ciszej, tylko do mnie.

- Wydaje mi się, że zdecydowanie najlepszym systemem politycznym, byłyby rządy bliźniaków. Bo mnie samego zaczyna już to wszystko przerastać. Muszę jeszcze dzisiaj przejrzeć te wszystkie papiery.

Tu król wskazał na wielką stertę piętrzącą się przed nim.

- A gdybym miał spotykać się z tymi wszystkimi posłami, których do mnie przysyłają, i z rozmów z którymi i tak nic nie wynika, to zginąłbym. Gdybym zaś miał bliźniaka, przecież to daje takie ogromne możliwości. Widziałem kiedyś takich bliźniaków, którzy rozumieli się bez słów, nie mówili i nagle obaj wstawali i wychodzili w dwie przeciwne strony, a potem jeden wraca z winem, a drugi z jedzeniem, oczywiście dla nich obu. Rozumiesz, nawet głód i pragnienie odczuwali w tym samym czasie.

Król gdy to mówił wstał i zaczął chodzić po komnacie, ja oczywiście też wstałem od biurka przy którym siedziałem, gdy czytałem. Nie wypada siedzieć gdy król stoi.

Gdy mówił o jedzeniu i piciu ja również zacząłem być głodny, próbowałem jednak ugasić głód, przez zgaszenie pragnienia. Znowu pociągnąłem znaczny łyk z butelki. Wino na pusty żołądek działało na mnie bardzo skutecznie, coraz bardziej chciałem coś mówić, cokolwiek, byle by tylko uzewnętrznic te wszystkie emocje jakie się we mnie gromadziły. Gdyby nie to, że to mój rozmówca sam cały czas mówił, i nie to, że moim rozmówcą jest król, to chyba utopiłbym go w morzu moich słów. Jednak świadomość tego gdzie jestem i z kim mam do czynienia powstrzymywała mnie.

Król zaś przez cały czas chodził po pokoju. Miałem wrażenie, że robi to chyba z nerwów. Zaczęło mnie zastanawiać, dlaczego właściwie mnie dzisiaj do siebie wezwał i po co opowiada mi te wszystkie dziwne rzeczy o tym jeleniu, o rodzajach błaznów, o królewskim bliźniaku i jeszcze każe mi czytać opowieść o Hiobie. Jemu chyba zamiast błazna, przydał by się dzisiaj jakiś uczony ksiądz, żeby mogli sobie porozmawiać w ten swój naduczony sposób, albo jacyś urzędnicy by pomóc mu w jego politycznych problemach.

Znowu przechylałem butelkę, wlewam w siebie już resztkę wina. Czuje jak rozgrzewa całego mnie, czuje jak jawa coraz bardziej zaczyna wydawać się tylko snem. Chciał bym być teraz z kimś mi bliskim, chciał bym mówić o tych wszystkich uczuciach jakie teraz odczuwam, mam tyle istotnych kwestii do poruszenia.

- Królu, żenić się będę

Wreszcie to powiedziałem. Wreszcie wyrzuciłem to z siebie. Chodziłem z tą myślą od wielu dni nie mogąc podjąć ostatecznej decyzji i nagle stało się to takie oczywiste, jasne stało się, że muszę to zrobić. Chodź chyba nietaktem jest powiedzenie tego jemu, a już na pewno teraz. Król Filip nie zdenerwował się jednak, uśmiechnął się i chyba po raz pierwszy dzisiaj naprawdę szczerym uśmiechem.

- No gratulację. I ustaliliście już datę ślubu.

- Nie jeszcze nie ustaliliśmy, bo ona jeszcze nie wie, że się będziemy żenić, no ale wszystko w swoim czasie.

Król się roześmiał. Nareszcie dzisiaj udało mi się wykonywać to, co właściwie jest moim zadaniem, chociaż akurat teraz wcale tego nie chciałem.

- A kim jest ta twoja wybranka? Jeżeli mógł bym wiedzieć. Może ktoś z mojego dworu?

- Ależ tak, codziennie zajada się król produktami jej rąk. To królewska kucharka Katarzyna. Moje bóstwo, moja Atena

- Chyba Afrodyta.

- Nie Atena.

- Może masz i rację lepiej mądra Atena, niż głupia Afrodyta. Na przykład Atena Partenos.

- Jaka tam Partenos, prędzej Promachos, Pani Zastępów. Królu, ona jednym uderzeniem pięści ogłusza dorosłą owcę, a potem jak tą jagnięcinę jeszcze przygotowuje. Zresztą król już wie najlepiej.

Król Filip skiną głową przytakując i aż się oblizał, a potem przez chwile chyba zbierał słowa żeby zadać mi pytanie.

- No, ale nie przeszkadza ci, że ta twoja Katarzyna jest, że tak powiem, no nie mówię gruba, choć chyba tak ją nazywają, ale że tak powiem pokaźnych kształtów.

Spodziewałem się tego pytania i już dawno mam ułożoną odpowiedź.

- Królu ci co tak mówią to głupcy, raczej ich trzeba by ubrać w mój strój i wtedy na pewno zaliczyliby ich król do tej pierwszej grupy błaznów. Prawdziwe piękno tkwi przecież w idealnych proporcjach. Byłem kiedyś w Rzymie i widziałem Koloseum, ogromne jest, zwaliste, potężne, a czy ktoś mówi, że jest grube? Nie, a dlaczego? Bo proporcje są idealne i dlatego jest takim wizerunkiem siły, majestatu, potęgi. Tak samo jest z moją Katarzyną, jest potężna i silna.

Królowi Filipowi spodobało się moje architektoniczne porównanie. Wiadomą rzeczą jest, że uwielbia budować, uwielbia siedzieć w tych swoich planach, albo rozdawać polecenia przy swoich budowlach. Nie jestem tylko pewien czy Kasi też spodobało by się porównanie jej do Koloseum. Raczej nie będę jej tego mówił.

- No to cieszę się bardzo. Niech Bóg wam błogosławi. Żebyście się doczekali nawet i dziesiątki dzieci.

- Jak Bóg da to nawet i piętnastki - dodałem.

- Przydadzą mi się nowi poddani, ostatnio straciłem tak wielu...

Nagle wyraz twarzy Króla Filipa, stanowczo się zmienił. Jeszcze przed chwilą wesoły monarcha, teraz wyglądał na zrozpaczonego. Mi też automatycznie się to udzieliło, jeszcze król nic nie powiedział, a już czułem, że po twarzy płyną mi łzy. Gdy rozgrzewa mnie wino staję się strasznie uczuciowy.

- Jeszcze nie mam dokładnych wieści, ale wydaje się że moja Wielka Armada została całkowicie rozbita. Największa flota jaką pewnie widział świat, zniszczona. Prawie trzydzieści tysięcy ludzi, nie wiem ilu z nich przeżyło. Boże dla czego mnie tak doświadczasz, przecież to wszystko miało być ku twojej chwale. Wiesz Błaźnie podobno nie zniszczyli nas protestanci, ale pogoda. Skąd mogłem wiedzieć, posłałem flotę przeciw ludziom, nie przeciw wiatrom i wodzie.

Żałowałem głośno. Tak bardzo szkoda mi było mojego króla. Też nie wiem dla czego tak się stało, może Bóg nie jest po naszej, ale po ich stronie. Tego jednak królowi nie powiem. Król dalej mówił.

- Całe życie poświęciłem by Mu służyć. Wojny z niewiernymi, nawet tutaj walczyłem z tymi nieszczęsnymi Moryskami. Prawie od początku mojego panowania starałem się wyleczyć moje Niderlandy z tej strasznej zarazy herezji. Tych biedaków z nowego świata, którzy nigdy nie słyszeli imienia jedyne Boga, uczłowieczałem ucząc ich tajników prawdziwej wiary i nigdzie nie osiągnąłem sukcesu o jakim marzyłem. Teraz jeszcze ta potworna porażka, tak jakby Bóg całkowicie się od nas odwrócił. A może dał mnie w ręce szatana, by sprawdzić moją wiarę tak jak wiarę Hioba. Przesadzam, przecież nie pozwoliłby na nieszczęścia tylu ludzi tylko po to by mnie sprawdzić, jego najniższego sługę. Znowu nie wiem co powiedzieć. Płacę tylko i wstyd mi, że płacę. Gdy mam na głowie moją błazeńską kukłę, nikt nie traktuje mnie poważnie, nikt nie traktuje też poważnie moich uczuć. Podpity, płaczący błazen - żalosne. Nie jest to odpowiednie towarzystwo dla mojego króla.

Ściągam więc z głowy moją czapkę. Udaję że robie to tylko po to żeby wytrzeć łzy. Tak naprawdę jednak, po prostu chcę pocieszyć króla jako przyjaciel, a nie jako historianes, ioculatores, błazen.

- Najjaśniejszy Panie, ale przecież opowieść o Hiobie kończy się dobrze. Bóg wynagradza go jeszcze szczerzejszymi darami niż posiadał wcześniej. Dlaczego Bóg nie miałby w ten sposób wynagrodzić i króla?

- Nie wiem... Za wszystko niech będzie Bogu chwała, za wszystko.

Król zasłonił twarz dłońmi. Ja już nic nie mówiłem. Doznałem tego dziwnego stanu o którym kiedyś tylko słyszałem, a pod wpływem którego jeszcze nigdy nie byłem, brakowało mi słów.

- Wiesz Błaźnie ostatnio stanowczo za dużo myślę, a za mało rozumiem. To mnie przytłacza.

Wyszeptał. Był naprawdę załamany.

- Za dużo myślę, za mało rozumiem. Za dużo myślę, za mało rozumiem. Za dużo myślę, za mało rozumiem.

Powtarzał. Ja milczałem, a on powtarzał. Nie potrafiłem go pocieszyć, nawet już się nie starałem. Mimo, że mówił do mnie dzisiaj językiem, który znam, to jednak tak często nie mogłem go zrozumieć. Dzieli nas zbyt duży dystans. Nie potrafię mu pomóc w jego zmartwieniach. Ja tak często boję się myśleć i nie chcę rozumieć. Moje problemy są niczym, według jego problemów. Gdy ja się pomyłę nawet w moich najistotniejszych planach, nie zagrazi to życiu trzydziestu tysięcy ludzi.

- Idź już Błaźnie, idź do swojej Katarzyny. Ja mam przed sobą jeszcze bardzo dużo pracy. Ten nieszczęśnik z Toledo nie może czekać wiecznie. Zmarnowałem już za dużo czasu. Pewnie znowu zastanie mnie dzisiaj północ. Jak będziesz wychodził, to zamknij drzwi i powiedz, że nie chce żeby mi przeszkadzano.

Wychodzę od króla smutny. Tak bardzo mi go szkoda. Cóż z nami będzie kiedy go zabraknie, tego tytana pracy i dobrego chrześcijanina. Nie ma człowieka, który był by godnym następcą. To już chyba koniec pewnej epoki. Coraz mniej już takich władców. Błaznów zresztą, też już coraz mniej.

Zamykam drzwi od królewskiej komnaty i mówię strażnikom, że król powiedział żeby mu nie przeszkadzano. Jeden z nich kiwa głową dając znak, że rozumie, jest jakiś dziwnie szczęśliwy. W końcu mówi do mnie, ale patrząc na tego drugiego.

- Co tam u Grubej Katarzyny?

I obaj wybuchają tłumionym śmiechem. Pewnie słyszeli moją rozmowę z królem.

Tak więc pomyliłem się, jestem tylko błaznem, moje błędy niewiele szkodzą. W każdym razie może już nie będzie takich władców jak Filip, no ale błaznów zawsze będzie dużo, tylko czasy takie, że większość nie chodzi w czapkach z dzwonkami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kmmgj, dodano 24.03.2009 00:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.